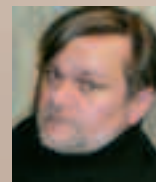


Nie wiem, czy Państwo zauważyli, ale tak się jakoś ostatnimi czasy porobiło, że samo prowadzenie przez prokuraturę śledztwa „w sprawie” już powoduje, że osoby w nie zamieszane są obłożone powszechną anatemą. Dawno, dawno temu i to niekoniecznie pod naszymi szerokościami i długościami geograficznymi, na takie traktowanie zasługiwali dopiero ludzie skazani prawomocnym wyrokiem sądowym. Wcześniej byli uważani za niewinnych, z wszystkimi tego konsekwencjami. Wszelki ostracyzm wobec nich był nie tyle niedopuszczalny, co bardzo źle widziany. Niestety, czas sobie płynął i podobnie jak opisany przez Kopernika mechanizm wypierania lepszego pieniądza przez gorszy, zaczął działać „mechanizm” wypierania dobrych obyczajów przez gorsze. Proces ten jest zresztą wprost proporcjonalny do wzrostu liczby gazet i innych mediów, ponieważ nie od dziś wiadomo, że nic tak nie „napędza” sprzedaży tytułu, jak dobra sensacja na pierwszej stronie, mniejsza o to, czy prawdziwa, czy też tylko wydumana przez autora. Niebagatelną rolę w nim (procesie psucia – przyp. autora dla roztargnionych) odgrywają także politycy, którzy często dla uzyskania „ułamka procentu” wzrostu „poparcia”, czy też „rozpoznawalności” przez szarego wyborcę (najczęściej zresztą potencjalnego, gdyż duża część tych osób, które ulegają takim „tanim chwytom”, po prostu na wybory nie chodzi i nie głośnie), często już na początku śledztwa ferują wyroki, tym bardziej „skazujące”, im bardziej „odległa politycznie” jest osoba, której dotyczą lub wrzawa medialna nasilona. Zasady: domniemania niewinności i udowodnienia oskarżonemu winy coraz częściej są wypierane przez żądanie „udowodnienia” niewinności przez oskarżonego, a ostatnio to już nawet będącego tylko obiektem śledztwa lub, co już jest pełnym absurdem, „tylko obsmarowanego” w tym czy innym medium, ze szczególnym uwzględnieniem Internetu. Ktoś powie: Przesadzasz! Widzisz wszystko w zbyt czarnych barwach. Czyżby? Poczytajmy sobie chociażby „Dawkę mediów” z bieżącego numeru *Biuletynu*. Już w pierwszym akapicie dotyczącym portalu oceniającego lekarzy, na którym wielokrotnie

## SHORT CUTS

PREZENTUJĄ SUBIEKTYWNY ODBIÓR RZECZYWISTOŚCI PRZEZ AUTORA I NIE POWINNY BYĆ UTOŻSAMIANE Z OFICJALNYM STANOWISKIEM WIL KRZYSZTOF OŻEGOWSKI



zamieszczane są pomówienia i obelgi w stosunku do lekarzy, możemy przeczytać radę znanego adwokata, by lekarze reagowali w obronie swojego imienia. W domyśle, zapewne, wyznaczając sprawy pomawiającym, w których musieliby udowodnić, że „nie są wielbłądami”, gdyż taka jest także praktyka naszych sądów, szczególnie wobec lekarzy.

Inny wątek, tamże. Po artykule w gazecie, naszej „ulubionej” ze względu na stosunek do lekarzy, dyrektor szpitala „odsuwa” lekarza od pracy z pacjentami. Podobno „sprawa jest jednoznaczna”. To nic, że nawet jeszcze się nie rozpoczęła rozprawa, o wyroku sądowym nie wspominając. Dyrektor już wie, został jednoosobowym, takim 2 w 1, czyli prokuratorem i sądem, a poniekąd i „katem”, gdyż wykonał także wydany przez siebie (?) wyrok, pozbawiając lekarza pracy, a pacjentów szansy na wyleczenie, gdyż lekarz, którego ten ostracyzm dotyczy, na ich nieszczęście jest jednym z najlepszych specjalistów w Polsce w swojej dziedzinie i zastąpienie go kim innym nie będzie łatwe, gdyż jest ich niewielu. Ktoś powie: No, ale „kaliber sprawy”, „dobro” pacjentów, wreszcie „dowody” – uzasadniają, chyba, decyzję dyrektora. W tym miejscu przypomnę inną sprawę (z zachowaniem proporcji), w której innego lekarza, także wybitnego specjalistę w swoim fachu, urzędujący minister pomówił o zbrodnię i „dożywotnio” pozbawił prawa wykonywania zawodu, przedstawiając „niezbite” dowody winy. Co zostało z tych pomówień, każdy z Państwa dobrze wie. Dlatego wszelcy naśladowcy byłego (na szczęście) ministra, powinni dobrze przerebować tę lekcję, by w przyszłości „nie świecić oczyma”. Aha – wyjaśnienie dla spostrzegawczych! „Pytajnik” przy dyrektorskim wyroku, dotyczy wątpliwości, na ile jest on wynikiem przekonania dyrektora, a na ile wyrazem tzw.

„poprawności politycznej” i chęci „niepodpadania” mediom, gdyż te potrafią być naprawdę „upierdliwe”, jak nie przy mierzając „biedronka na wiosnę” (jak mawiał klasyk).

Wiedzą Państwo, kto jest najbardziej zaskoczony tegorocznymi zasadami rozliczania świadczeń dla NFZ? Ci, którzy myślą, że „tradycyjnie” świadczeniodawcy, są niestety w błędzie. Otóż najbardziej zaskoczoną instytucją jest sam Narodowy Fundusz Zdrowia! Skąd taki wniosek? Ano stąd, że na stronach NFZ pojawił się komunikat z 31.12.2008 r., że „sprawozdawanie zestawów świadczeń w ramach realizacji umów zawartych na rok 2009 r., będzie mogło być realizowane dopiero po 31 stycznia 2009 r.”, gdyż obecnie prowadzone są prace związane „z dostosowaniem systemów informatycznych Narodowego Funduszu Zdrowia do obsługi komunikatów XML przewidzianych na 2009 r.” Ciekawe, kto sprawił NFZ taką niespodziankę? Myślę, że to uczyniło to nieznośne tempo życia. Jeszcze wczoraj było lato i tyle czasu na dostosowanie „systemów informatycznych”, a dziś już jest sroga zima i ten cholerny nowy rok – niestety już 2009 – i „systemy” powinny działać. A tu taka niespodzianka! Nie działają. Ciekawe, czy NFZ będzie taki wyrozumiały dla świadczeniodawców, którzy także nie mogli „dostosować systemów informatycznych” na czas? Choć zapewne świadczeniodawcy nie mogli tego uczynić wcześniej, gdyż jak wynika „z międzywierszy” komunikatu, to NFZ jeszcze niedawno sam nie wiedział, czego tak naprawdę chce lub (co bardziej prawdopodobne) czego od niego oczekują polityczni decydenci.

À propos „politycznych decydentów”. W prasie pojawiły się informacje, że od marca nastąpi „koniec oszustw”, gdyż Ministerstwo Zdrowia wprowadzi nowy wzór recept, zabezpieczonych między innymi „znakami wodnymi” i „świecącymi niteczkami”. Ma to być remedium na „liczne” fałszerstwa. Szkopuł w tym, że nikt z ministerstwa nie podał liczb mówiących o skali tego procederu. Zamiast twardych danych do jednego worka wrzuca się rzeczywistość sfalszowane recepty, te recepty, które zostały zakwestionowane przez NFZ, z różnych zresztą powodów oraz „zupełnie prawidłowe” recepty, tylko że wystawione niezgodnie z prawem na „martwą duszę”. Ale ten ostatni przykład to już zupełnie inne przestępstwo. Jak nie wiadomo o co chodzi, to zawsze chodzi o pieniądze. Przedstawiciel ministerstwa zachwalał rozwiązanie informując (między innymi), że bloczek recept będzie kosztował tylko kilkadziesiąt groszy – świadczeniodawcę. Zabrakło informacji, ile będzie kosztował NFZ i kto będzie beneficjentem tego rozwiązania. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, by przewidzieć, jaki będzie początkowo zamęt w „zdobywaniu” recept. Bo, że nie będzie to normalna dystrybucja, można być pewnym, ze względu na skalę problemu. Dywagacje, co zrobić, gdy „nagle” zabraknie nam recept, a pod drzwiami gabinetu „dziki tłum” pacjentów, pozostawiam miłośnikom horrorów. A pomyśleć, że na świecie są rozwiązania prostsze i tańsze... no ale tam lekarzom się wierzy, a nie traktuje ich jak złodziei (i to nie potencjalnych).